

Uparta potrzeba teatru

TEATR POLSKI. Stycznowe jubileusze

Nigdy nasz syreni ilkwor towarzyski nie był jeszcze wany w tak mocny fiakon, jak ten nowy przybytek muzy dramatycznej rżnięty w betonie i żelazie – pisał po pierwszej premierze w Teatrze Polskim w 1913 roku „Tygodnik Ilustrowany”.

W poniedziałek miną 83 lata od wystawienia „Irydiona” w reżyserii Arnolda Szyfmana. 50 lat temu – 17 stycznia 1946 r. – odbyła się pierwsza powojenna premiera – „Lilla Weneda” w reżyserii Juliusza Osterwy. W sobotę premierą „Kramu z piosenkami” w reżyserii Barbary Fijewskiej Teatr Polski otwiera sezon po kilkumiesięcznym remoncie.

Jak za Szyfmana

– To nie jest byle jaka sala po kinie zaadaptowana na potrzeby teatru, ale zabytkowy gmach – mówi z dumą Andrzej Łapicki, który od kwietnia oficjalnie obejmie stanowisko dyrektora artystycznego Teatru Polskiego.

Scena zachowała swój wyjątkowy charakter: łoże, plusze, kryształowe żyrandole, marmurowe schody, foyer jak salon. Wisi purpurowa kurtyna – taka sama jak za czasów założyciela teatru Arnolda Szyfmana. Frędzle obciążone złotą nitką przetrwały ponad 80 lat.

– Ten gmach miał w sobie zawsze coś fascynującego przez swoją elegancję, styl, który od razu narzuca pewien sposób zachowania. Mam do niego wiele sentymentu. Już jako dziesięcioletni chłopak przychodziłem tu na wspaniałe przedstawienia Schillerowskie: widziałem „Dziady”, „Sen nocy letniej” – mówi Łapicki.

Aktor Witold Sadowy wspominał, że każdy tu znał swoje miejsce. Młodzi wiedzieli, że ich obowiązkiem jest szacunek wobec starszych. Dyrektor Szyfman zwracał szczególną uwagę na to, jak jego aktorzy wyglądają w życiu prywatnym i jak jego teatr reprezentują na zewnątrz. Zawsze, kiedy wzywał kogoś na rozmowę, każdy ubierał się w najlepsze rzeczy.



Premierą „Kramu z piosenkami” Teatr Polski otwiera w sobotę sezon po kilkumiesięcznym remoncie

Gmach w dawnym stylu

„Na parterze 450 miejsc, na pierwszym piętrze 12 łoż i 60 miejsc bardzo wykwintnego i eleganckiego balkonu, na drugim piętrze miejsc około 400 po tańszej cenie. Wielkie i piękne foyer na pierwszym piętrze z bufetem. Małe foyer na drugim piętrze też z bufetem. Palarnia w specjalnych salonach” – opisywał w 1911 r. plany budowy gmachu przy ul. Karasia Arnold Szyfman.

Architekt Czesław Przybylski zaprojektował na pierwszym piętrze salon w dawnym stylu, ze specjalną niszą na fortepian. Na balkon i do łoż wchodziło się z boku. Tam, gdzie dziś jest wejście do łoży rządowej, była ściana zdobiona filarami. Za filarami – salonik. W nim zbierali się melomani, by posłuchać muzyki.

– To przejście pomiędzy łożą rządową, taki tajemniczy korytarzyk z mebelkami, portretami, stwarzało nastrój, który można odnaleźć chyba jeszcze tylko w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie – mówi Andrzej Łapicki.

W czasie wojny balkon i część foyer Niemcy przerobili na łożę rządową. Dziś podczas uroczystych przedstawień zasiadają w niej politycy i dyplomaci. – Na co dzień do łoży sprzedawane są specjalne bilety po 12 zł. Taki bilet może być pamiątką – na okładce widnieje fotografia teatru, w środku rysunek salonu – mówi dyrektor Jerzy Zaleski.

Polski, jako jedyny warszawski teatr, przetrwał wojnę. Zniszczona została tylko scena. Żelazna kurtyna ochroniła widowie.

Każdy chciał się przejechać

– Kiedy siedzę tu w fotelu, przypominam sobie, jak siedziałem tu jako chłopak, nawet tę łożę widzę po prawej stronie, z której pierwszy raz oglądałem scenę obrotową, co było dla mnie zupełnym fenomenem, kiedy Kurnakowicz biegł, a jednak stał w miejscu – mówi Andrzej Łapicki.

Scena obrotowa, założona już w 1913 r., była pierwszym takim urządzeniem w Polsce.

Aktorka Aniela Małkowska wspominała: „Pasjonowaliśmy się ruchomą sceną. Każdy z nas miał chęć na niej się przejechać. Przy zmianie dekoracji stale nas rozpędzano. Ile było śmiechu z tego powodu”.

Nowoczesna scena sprawiła kłopoty już w czasie premiery „Irydiona”. Nie obeznanzy z techniką maszynista uruchomił niewłaściwą dźwignię i część górnej ruchomej rampy wpadła na dekorację. Pierwsza przerwa trwała półtorej godziny. Przedstawienie skończyło się o wpół do drugiej w nocy, ale publiczność była zachwycona.

Trzyletnie starania

Pierwszą premierę poprzedziły trzyletnie starania Szyfmana o budowę teatru: zbieranie pieniędzy, przygotowywanie planów i wzniesienie gmachu. Szyfman zainteresował swoją ideą najbardziej znaczące postaci Warszawy.

Po raz pierwszy pomysł stworzenia nierządowego i grającego polski repertuar teatru przedstawił w 1910 r. na spotkaniu u księcia Maurycego Zamoyskiego. Później wspominał: „Wczoraj o czwartej było zebranie u Zamoyskiego w sprawach teatru. Było 20 osób ze sfery arystokracji i finansjery warszawskiej. Przyjęto rzecz poważnie, jednomyślnie przyznano potrzebę teatru”.

Szyfman obliczał, że potrzeba 120 osób, które złożą się po 4 tys. rubli. 5 tys. rubli zadeklarował od razu Stanisław Lubomirski. Bezcenna okazała się przyjaźń Szyfmana z innym arystokratą Tomaszem Potockim, który szybko zebrał 100 tys. rubli. Szyfman przekonał do idei także prezesa Cukrowni i Rafinerii Królestwa Polskiego Juliana Tołłoczko, Leopolda Kronnenberga, Macieja Radziwiłła.

Sposób na najlepszy zespół

Twórca Teatru Polskiego precyzyjnie dobierał aktorów. Angażując ich płacił dwa razy tyle, ile mogliby zarobić w Krakowie i Lwowie, dużo więcej niż w innych warszawskich teatrach. Dzięki temu zebrał najlepszy zespół. W premierowym „Irydionie” grali: Józef Węgrzyn, Aleksander Zelwerowicz, Jerzy Leszczyński. W zespole teatru od początku byli też Małgorzata Przybyłko-Potocka, Kazimierz Junosza-Stępowski, Stefan Jaracz.

Szyfmanowi udało się zgromadzić wokół teatru najlepszych literatów i publicystów dwudziestolecia. Prelekcje przed przedstawieniami wygłaszał m.in. Tadeusz Boy-Żeleński. W wydawanym od 1918 r. „Teatrze” pisali m.in. Kor-

nel Makuszyński, Zelwerowicz, Adolf Nowaczyński, Karol Irzykowski.

Publiczność w toku przemian

Premiera „Irydiona” przyciągnęła warszawską śmietankę. Ulica przed gmachem teatru zarojła się od dorożek, karet i samochodów. „Przepelniał ją gwar zmieszanych głosów, skrzywienie kół, odezwał się trombonów automobilowych, zachłyśnięcie się batów” – donosił „Tygodnik Ilustrowany”, rozpisując się też o szynszylach, białych i czarnych lisach, cylindrach, szalowych kołnierzach z karakułów, lutrów i soboli.

Publiczność „wytornie pachnąca, dekolowana, wyfraczona, ukwiecona w klapie, uśmiechnięta na ustach, błyszcząca oczami, gorsami, brylantami, białymi jak śnieg, długimi jak pończoszki rękawiczkami, czarnymi jak przyszłość lakierkami, wielobarwnymi trenami”.

Po premierze w Bristolu odbył się bankiet na sto osób. Toasty na cześć Szyfmana wznosił Julian Tołłoczko, na cześć Tołłoczki – Adolf Nowaczyński, na cześć Przybylskiego – Edward Kraśiński.

– Publiczność Teatru Polskiego zmieniała się tak, jak zmieniano się społeczeństwo – mówi Andrzej Łapicki. – Wymarła już prawie generacja starych widzów, która tu wносиła pamięć tych wspaniałych przedstawień przedwojennych, która przychodziła tu szykownie ubrana.

Łapicki przyznaje jednak, że teraz powoli ta tradycja wraca, ludzie starają się wyglądać w teatrze elegancko. Premiera znów jest świętem.

Nowy dyrektor

Andrzej Łapicki sprawuje teraz opiekę artystyczną w Teatrze Polskim, przygotowuje repertuar na następne sezony. – „Kram z piosenkami” w reżyserii Barbary Fijewskiej to jeszcze decyzja repertuarowa poprzedniej dyrekcji – mówi.

Na początek następnego sezonu przygotowuje „Dożywocie” Aleksandra Fredry z Wojciechem Pszoniakiem w roli Łatki.

– Chciałbym, żeby był to teatr znów lubiany i odwiedzany przez publiczność. Powinien stać się miejscem nie tylko świętych przedstawień, ale i spotkań warszawiaków.

DOROTA WYŻYŃSKA
AGATA ŻELAZOWSKA